

## Ławeczka Józefa Barana (25)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 13 października

Od rana próbujemy z panią Marią odnaleźć adresy znajomych i przyjaciół. Nie jest to łatwe, bo jednak nie zabrałem z domu starego zeszytu z numerami telefonów, ale w końcu – za pośrednictwem jej komputera – udaje mi się dodzwonić do Janusza Sławomirskiego. Były hippis (z ksywą „Dziki”), obieżyświat, lubi wszystko, co oryginalne, etniczne, ma mieszkanie zawalone kapliczkami i rzeźbami z Indii, Afryki, Kuby. Sam piecze chleb, zna nazwy ziół (przypraw z ziół), wszelkich kwiatów, chwastów po łacinie, polsku i szwedzku. Wegetarianin. Obecnie zatwardziały antypisowiec (gdy próbuję spojrzeć na sytuację polityczną obiektywnie, szacuję się, tak że dałem spokój). Nie wiem, co bardziej mi zaszkodziło – marchewka z czosnkiem czy spory na temat sytuacji polskiej i religii, dość na tym, że na drugi dzień odczuwałem problemy z trzustką, a może z wątrobą, cholera wie, a może to były moje „faleśne” jelitka? Janusz przywiózł mnie do Nacka i odwiózł autem. Bardzo go lubię, zauważam, że lekko wychudł, lwia grzywa, lekko przerzedzona łysiną, ostąpiła się z biedą na pełnej wigoru i pomysłów głowie, pokasłuje (odma?), ale stara się trzymać formę. Jeżeli u Janusza widać wiek, to cóż dopiero u innych z mojej generacji. Sławomirscy mieszkali przez pięć miesięcy w Indiach. On nawiązał tysiące slajdów, oglądaliśmy je na dużym ekranie. Niesamowite, w jakich głębokich hinduskich „praczasach” żyją niektórzy Hindusi z kasty nietykalnych, kultuwujący zwyczajnie przebierania się w najdziwniejsze, kolorowe szaty, ubiory, zwierzęce skóry, jakby nic nie zmieniło się w świecie i w Indiach, jakby świat stał w miejscu. I ta nieprzekraczalność kastowych barier... – Janusz – mówię mu – narzekasz na średniowiecze w Pol-

sce, winą obarczasz katolicyzm, który więzi naszą mentalność, ale czy zdajesz sobie jednak sprawę, że gdyby zamerykanizować i ucywilizować prowincje Indii, Meksyku, Kuby, et cetera, to nie miałbyś, po co tam latać? Nie miałbyś tylu kaset i płyt z muzyką etniczną, slajdów, rzeźb, obserwacji. Czy to dobrze, gdyby wszystko wszędzie było takie same?

Tak sobie rozmawialiśmy, czasem przekrzykując się, ale na szczęście lubimy się i Janusz bardzo ceni moją poezję (napisał nawet kiedyś wstęp do mojego Wyboru wierszy), tak że w końcu doszliśmy do konsensusu. Zgodził się ze mną, że wszelka polityka jest brudna, a liryka ma szansę pozostać czysta. No i że ateści są głupcami, podobnie jak fanatycy religijni. Wiadomo, że nic nie wiadomo. Możliwe jest wszystko, co niemożliwe i co nie mieści się nam w ludzkich ograniczonych głowach, a więc także Bóg, obojętnie jakby się nazywał, ale wiemy o nim tyle co nic, zaledwie możemy się po omacku zbliżyć do Wielkiej Tajemnicy, z której wyprane są mózgi współczesnych materialistów, dla których wszystko to, co spirytualne, wydaje się podejrzane.

### 16 października

Przejazd z panią Ewą piętrowym autobusem wokół Sztokholmu. Zimno w nogi. Słońce, jachty w zatoczkach, promenady, wietrzyk. Jednak to już końcówka września. Potem lunch w ogrodach królewskich (cielećcina, smaczna) i pani Ewa podwozi mnie do aktora Tomasza Neumanna, który ma dziś ze mną czytać w konsulacie listy Mrożka i moje z książki *Scenopis od wieczności* oraz wiersze na okrasę. Na saksofonie porykuje wdzięcznie Zbyszek Bizoń. Tomasz (przeszliśmy dość szybko na „ty”) ma własny teatr i własną Julię, którą się już po godzinie nie omieszkał pochwalić (że tak go kocha, aż z miłości nauczyła się polskiego i tłumaczy teraz sztukę Zapolskiej *Moralność pani Dulskiej* oraz – ! – *Mątwę* Witkacego). Tomasz ma pięćdziesiąt parę lat, Julia ze dwadzieścia pięć, ale Tomasz jest aktorem, więc może bez problemu odgrywać młodzieńca. Sonduje mnie, ale chyba przekonuję go do swojej naturalności, bo i on naturalnie. Robimy próbę, czyta dobrze, prawie naśladowując tembr głosu Mrożka, pomaga mu w tym, o dziwo, nałot szwedzkiego akcentu. Po godzinie zjawia się Julia, dobrze zbudowana, młoda – czegoż chcieć więcej? Gratuluję mu dziewczyny, witam się z paroma młodymi aktorami, którzy przygotowują się do grania Szekspira, jedziemy do konsulatu, gdzie czeka już gromadka (nawet duża, około stu osób). W przednim rzędzie pani Janka Ludawska, dziewięćdziesięciodwuletnia staruszcza zawsze pięknie uśmiechnięta... Jej syn zmarł na AIDS, a ona przez siedemnaście lat pracowała z chorymi. Pisałem kiedyś o niej artykuł i zadedykowałem jej wiersz pt. Matka. Myślałem, że już nie żyje, a tu, proszę, jaka miła niespodzianka. Jest Mirek Gąssowski, jak zawsze z nieodłącznymi buteleczkami wina w torbie na ramię, jest schorowany i słabutki prozaik Michał Moszkowicz, jest Romek, z którym po spotkaniu mam jechać do jego domku w Akersberga, jest paru innych znajomych

przed piętnastu, dwudziestu lat. Spotkanie autorskie udane, z oklaskami, kilka wierszy Tomek czyta brawurowo. Sprzedały się książki, jestem zadowolony i z tego zadowolenia tracę na chwilę głowę, czyli zostawiam w konsulacie moją ciepłą czerwoną kurtkę. Wpadłem na to dopiero trzydzieści kilometrów za Sztokholmem, gdy wysiadaliśmy z samochodu, i poczułem szwedzki wieczorny ziąb. Przed spaniem dyskusja z Romkiem z gromami, którymi się obrzucamy. Wkurza mnie, że od lat siedzi na tapczanie przed telewizorem albo w swojej sypialni przed komputerem i wynajduje dowody na to, że wszystkiemu winien kapitalizm, kapitał, a najlepszy był oczywiście socjalizm, od którego on uciekł na początku lat siedemdziesiątych właśnie do kapitalistycznego kraju, gdzie się dorobił i to na tyle, żeby mieć potem czas na myślenie, czytanie, leniuchowanie – i jak mówi – „przejrzanie na oczy”. Przejrział na oczy, że najsprawiedliwiej było w PRL (z którego – powtarzam – on dał nogę, a w którym ja musiałem żyć cały czas i chyba wiem lepiej, jak było... ale nie, on twierdzi, że więcej lepiej). – Romek – wybucham w końcu – kurwa mać!, prezydent Obama z Frau Merkel i Putinem do kupy nie uczynią cię szczęśliwym, jeśli ty sam nie będziesz tego chciał... Jeśli ty będziesz od rana do wieczora wgłębiał się przed telewizorem w fotel i narzekał, jaki świat jest okropny. Spaceruj, wyjeżdż gdzieś do ciepłych krajów, idź na dziewczyny, dobrze jedz, kup sobie jakiś modny ciuch, przestań narzekać i przerzucać winę za to, że masz depresję na ustrój, kapitalizm, terapię szokową (właśnie czyta „biblię antyglobalistyczną” pod tym tytułem kanadyjskiej żydówki Naomi Klein, która winą za wszystko obarcza kapitał i Żydów). Romek z lubością powtarza jej argument, że kapitaliści najpierw burzą siłą – przy pomocy wojska czy pośrednio, podburzając do tego opozycję, a później odbudowują (często te same firmy) Iran, Afganistan, kraje Europy Wschodniej. Jeżeli nie siłowo przy pomocy armii, to wykorzystując katastrofy, tsunami, tajfuny, które wprowadzają tubylców w stan szoku i wtedy łatwiej Amerykanom narzucić – jak worek na rójkę pszczałę – swoje porządki i swój model uszczęśliwiania... – Romku – ripostuję – jeśli nawet jest w tym trochę racji, to co z tego? Żaden ustrój i system polityczny nie uszczęśliwi, jeśli się nie chce być szczęśliwym. Zajmuj się tym, na co masz wpływ, a nie tym, na co nie masz żadnego wpływu... Twój ulubiony filozof, Bocheński, to samo twierdzi...

Depresja Romka nasila się, podobnie jak nasila się i kosztuje jego pogląd na świat. W ogóle zauważam, że tu w Sztokholmie moi starzy znajomi twardnieją w swoich poglądach. Samotność tylko im w tym dopomaga. Każdy ma swoją wizję zbawienia i uszczęśliwiania świata, człowieka, Ludzkości i Polski. I każdy dałby się za nią porząbać. Gdy się sprzeciwiasz, budzi to gwałtowny sprzeciw.

cdn.

